

Psy, liberalizm i konserwatyzm

16 września 2023

W związku z wypowiedziami dwojga kandydatów Konfederacji do Sejmu na temat zniesienia prawnego zakazu zjadania psów (z których to kandydatów jeden znikł z listy jeszcze przed jej rejestracją) jako zapalony psiarz czuję się zobowiązany zabrać w tej sprawie głos. Będzie to kontynuacja moich licznych wypowiedzi na portalu społecznościowym X (dawniej Twitter) i dla jednego z kanałów „YouTube”. Problem uważam za istotny nie tyle z praktycznego punktu widzenia (tutaj zgadzam się z posłem Dobromirem Sośnierzem, że „temat nie istnieje”), ile z punktu widzenia relacji pomiędzy podstawami liberalizmu i konserwatyzmu.

Liczne wypowiedzi liberałów na ten temat – włącznie z miłościwie nam panującym w „Najwyższym Czasie!” red. dr. Tomaszem Sommerem – oparte są na założeniu, że pies z punktu widzenia prawnego jest rzeczą, a każdy właściciel może ze swoją rzeczą zrobić, co tylko chce, łącznie z używaniem i nadużywaniem rzeczy, jak to określał art. 544 Kodeksu Napoleona. Dlatego też red. Sommer pisał u siebie na portalu „X”, że Pimpusia można kochać, ale można go także zjeść. Jako argument przytaczany jest fakt, że w wielu krajach psy są zjadane, na przykład w Chinach, a więc zakaz ich zjadania ma charakter „tylko kulturowy” i nie wynika z natury rzeczy. Jeśli więc – argumentują potencjalni zjadacze Pimpusiów – ktoś zakazuje komukolwiek spożycia psa, to tym samym ogranicza jego wolność. Ta zaś miałaby być wartością absolutną.

Jako konserwatysta nie mogę się z tym rozumowaniem zgodzić i to nie tylko dlatego, że patrzę w tej chwili na siedzącą obok mnie moją Krzysię i wzdragam się przed myślą, że ktoś mógłby ją zabić i ugotować. Chodzi mi o to stwierdzenie liberalnego Ja, że prawny zakaz zjadania psów ma charakter „tylko

kulturowy". Nie tylko, lecz AŻ kulturowy! Źródłem prawa generalnie powinien być obyczaj i tradycja, czyli normy kulturowe. Gdy dana norma staje się w pewnej wspólnotie ludzkiej powszechna, a jej złamanie budzi zgorszenie, zażenowanie lub oburzenie, to znak, że prawodawca taką normę powinien potraktować jako prawo tradycyjne niepisane i gdy widzi, że jest jakaś grupa ludzi je łamiących – ku powszechnemu oburzeniu – to winien do normy tradycyjnej dodać sankcję. W ten sposób obyczaj przekształca się w normę prawną.

Problemem naszych współczesnych czasów jest właśnie całkowite oderwanie stanowionego prawa od norm obyczajowych, a na końcu tego charakterystycznego dla epoki nowożytnej procesu znajduje się postmodernizm, wraz z jego ustawami „afirmującymi” agendę LGBT, włącznie z małżeństwami osób tej samej płci i ustawowym prawem do wyboru własnej płci. I liberał, który powie, że zjadanie psów na obiad to „tylko kultura”, powinien być konsekwentny i rzec, że nie akceptacja związków homoseksualnych i wyboru swojej płci to także „tylko kultura”. Najważniejsze jest bowiem egoistyczne i egocentryczne liberalne Ja, które wszystkie normy tradycyjne i zwyczaje lekceważy, bo to „tylko kultura”.

Zwracam uwagę, że skoro uznamy, iż zakaz zjadania psów to „tylko kultura”, gdyż pies jest rzeczą i należy do właściciela, który może z nim zrobić, co mu się tylko żywnie podoba, to podobnie możemy podejść do ludzkich zwłok. To, że mamy zakaz zjadania zmarłej babci lub dziadka, to także „tylko kultura”. W Amazonii u Indian ponoć po dzień dzisiejszy zjada się zmarłych, ponieważ tamtejsza kultura uważa, że jest to rzecz oczywista. Z punktu widzenia prawnego ciało zmarłego także jest rzeczą, gdyż przestaje być podmiotem prawa. Jeśli więc egocentryczne liberalne Ja ogłosi, że zakaz zjadania krewnych to „tylko kultura”, to również powinno się taki zakaz zjeść i kto ma ochotę, może dziadka pochować, a kto ma ochotę, przerobić go na parówki, to również może mieć do tego prawo. Dlatego budzi mój sprzeciw określenie „tylko kultura”. To jest

Aż kultura. Człowiek cywilizowany i kulturalny tym się różni od barbarzyńcy, że pewnych rzeczy nie robi i prawnie zakazuje pewnych rzeczy, acz są one możliwe i w kulturach niższych praktykowane.

Rozróżnienie na kultury wyższe i niższe logicznie prowadzi nas do Chin, które podawane są jako przykład cywilizacji, gdzie psy są zjadane. Mało kto w Polsce wie, że w tej chwili w Chinach panuje zakaz zjadania psów, wprowadzony ustawowo w 2020 roku. Chińskie ministerstwo rolnictwa wydało z tego powodu specjalny komunikat, z którym powinno zapoznać się każde egocentryczne liberalne Ja: „Zgodnie z powszechną praktyką międzynarodową, podążając za postępem cywilizacji oraz z publiczną troską o ochronę zwierząt, psy zostały wyszczególnione jako zwierzęta towarzyszące. Na świecie nie są powszechnie uważane za część inwentarza i nie powinny być do tej grupy zaliczane w Chinach” (cyt. za: otwarteklatki.pl).

Władze Chin wprowadziły ten zakaz, „podążając za postępem cywilizacji”, tym samym przyznając, że ta wielotysięczna praktyka w Państwie Środka zaprzeczała temu, co uważamy za rozwój cywilizacji. Oczywiście w praktyce – niestety – psy z pewnością nadal są zjadane przez Chińczyków, lecz nie cieszy się to już sankcją państwa. Tym samym „cesarz” Xi Jinping uznał, że psy są „zwierzętami towarzyszącymi” człowiekowi, a nie częścią jego obory lub stodoły. Jest to ten sam pogląd, który przez ostatnie stulecia ukształtował się w naszej Cywilizacji łacińskiej, gdzie konsumpcja psów uchodzi za coś obrzydliwego.

Aby nie było nieporozumień: broniąc ustawowego zakazu zjadania psów, bronię naszej kultury i cywilizacji. Odcinam się przy tym od lewicowej nowomowy o „psiecku”, „psynku” i „psórcie” – to jest jakieś ideologiczne dziwactwo. Pies jest „zwierzęciem towarzyszącym” człowiekowi zachodniemu, jego przyjacielem, a nie dzieckiem. Nie należy jednak przyjmować poglądu, że skoro „lewactwo” mówi o psiecku, to „prawctwo” powinno wpadać w drugą skrajność i opowiadać o „zjadaniu Pimpusia”. To, że

„lewactwo” zgłupiało i pomyliło psy z dziećmi, nie oznacza, że „prawactwo” musi odrzucić naszą kulturę i popadać.

Autorstwo: Adam Wielomski

Źródło: NCzas.com